

Fragment 1: Rozmowa z więźniem Brilllem

Zwracam się twarzą do Brilla: „co dalej robimy?” Odpowiada mi - „chcę pozbyć się życia” i przechodzi do opowiadania przeżyć swoich z dzisiejszego dnia. Opowiada pomału, jakby wciąż kogoś widział przed sobą. Uświadamia sobie, czy to on — ten sam. Do każdego słowa dodaje długie, głębokie „oj”. Często też urywa w pół słowa, połyka coś, a później zamiast kończyć to słowo dodaje jeszcze jedno „oj”.

„Pracowałem we firmie „Feder-Daunen” przy ul. Źródlanej 5 wraz z moimi dwiema córkami. Jedna miała lat siedemnaście, druga piętnaście. Od likwidacji ghetta byliśmy w tej firmie ukryci. Po kilku dniach dyrektor od nas wszystko zabrał. Przyszło gestapo i oddali nas do obozu. Tu mnie i moje dzieci (długa przerwa) dano do więzienia śmierci. Było to onegdaj, a dziś prowadzili nas z wami „na piaski” i odłączyli mnie od córek”. (Przerwa).

„Jak i wszyscy inni, zeszedłem na dół do wąwozu. Stąd po kilkunastu minutach wybrano kilkunastu ludzi, mnie między nimi i zaprowadzono nas na miejsce, gdzie zostawiliśmy rano resztę (przerwa). A tam — tam (jęk pełen strasznej bóleści) wszyscy i moje dwie córki między nimi leżeli już zastrzeleni. Jakie dwie córki, śliczne blondynki, inteligentne — ile one mnie zdrowia kosztowały... Kazali nam zrobić ogień i wrzuciliśmy wszystkie trupy do ognia. Między nimi i moje dwie córki...” Jeszcze coś dalej mówił, - jęczał, stękał, rzucał rękoma i nogami, jak obłąkany, ale już go nie słuchałem. W czymże mogłem mu dopomóc?

Fragment 2: Organizacja pracy w Brygadzie Śmierci

Robota przy trzech grobach wygląda w sposób następujący: 3 ludzi z jednym hakiem schodzi do grobu, a dwóch stoi z drugim hakiem na górze. Trójka, która stoi w dole wbija hak w trupa i wyciąga go z tego miejsca, w którym znajdował się poprzednio. Dwójka z góry wbija hak w odpowiednie miejsce tak, żeby trup się nie przerwał na dwie części i wyciąga go w górę. Tu tragarze kładą 2 do 4 trupów na przywiezione wczoraj nosze (w rodzaju szpitalnych). Przy każdym noszaku pracuje 2 ludzi obsługi, którzy noszą trupy do „Brandstelle” znajdującej się tuż przy grobach. Brandmeister nalewa benzynę i oliwę na fundament wczoraj ułożony i podpala go. Tragarze z noszami wchodzi na przygotowane podwyższenia i wrzucają trupy do ognia. Po jednej stronie para tragarzy wchodzi, a po drugiej schodzi, aby nie przeszkadzać następnym parom, które idą z trupami za nimi. Tragarz musi ciągle nacierać ręce piaskiem, gdyż od trupów ręce i rączki noszy stają się śliskie. Brandmeister czarny, osmolony od ognia, z żelaznym hakiem w lewej ręce, którym ciągle miesza ogień, kieruje ruchem. Wskazuje on, gdzie rzucić trupy, na które wejść podwyższenie, jak rzucić by nie zadusić ognia. Nie daj Boże, gdy się źle rzuci! Trzeba wtedy zejść do ognia, wyciągnąć trupa i jeszcze raz rzucić. Ogień jest wielki, tak że piecze już z odległości kilkunastu metrów. Tuż obok „Brandmeistra” stoi jego pomocnik i „Zähler”. *Pomocnik* „Brandmeistra” odgarnia spalone kości i ciągle podrzuca drzewo.

Gdy już wszystkie trupy z grobu są wyciągnięte, kilku ludzi (później specjalna brygada) przeszukuje grób. Rękoma wybierają każdą kość i włos, które wkładają do wiadra i wrzucają następnie do ognia. Po przeszukaniu grobu meldują o tym Untersturmfiihrerowi. Untersturmfiihrer przeprowadza kontrolę. Stojący w dole oskrobiają zielone od trupów ściany i posypują opróżniony dół chlorkiem aby zagłuszyć smród. Teraz dół zostaje zasypany i ziemia zaplantowana. Później przejeżdża się jeszcze po byłej mogile broną, ciągnioną przez nas zamiast konia, na koniec zasiewa się na tym miejscu mieszankę nasion różnych traw, jakie tu rosną naokoło. Po kilku tygodniach zarasta to miejsce tak, że nie można poznać, że coś było ruszane.

Fragment 3: Alarm lotniczy

„...Nagle każą nam wszystkim wejść do baraku i zasłonić wejście jakimś płaszczem. Jest alarm lotniczy. Przy tym szupowcy ostrzegają nas, że o ile zauważą, iż ktoś z nas wygląda z baraku to będą strzelali do środka.

Nagle słychać szczekanie psa. Słyszymy stąpanie większej ilości nóg, uderzenia nahajek. Nadśluchujemy. „Ausziehen“. Niektórzy z nas wyglądają przez szpary w dachu. Raportują co widzą. Widać gromadę ludzi. Rozbierają się. Naokoło stoją szupowcy z nahajkami i biją. Słychać krzyki — „Los! Los!“.

Tuż przy ogniu stoi Scharführer z obozu — Podchodzi piątka — on staje z tyłu i każdemu kolejno pakuje kulę w tył czaszki i dodaje kopnięcie nogą, żeby padł w przeciwnym od niego kierunku. Tak po pół godziny wszystko było gotowe. Herches dostaje rozkaz sformowania brygady z 20 najlepszych robotników wraz z obydwoma Brandmeistrami. Mają oni jeszcze dziś wrzucić wszystkich do ognia. Czterech ludzi wychodzi do sortowania rzeczy. Szupowcy kręcą się jak na jakimś weselu. Szukają po kieszeniach. Ten sobie odkłada parę butów, inny ubranie. Nabrano cztery wiadra i jedną wielką balię pieniędzy, złota, brylantów.

Po godzinie wszystkie trupy się paliły.

Było ich 275.....”

Fragment 4: Młyn do mielenia kości

„...Jak już wspomniałem na miejscu pracy dawnej Aschkolonny w wielkim wąwozie została szara kupa drobnych kości, które nie dawały się już rozbić. Untersturmfiihrer i o tym pomyślał, jak zemleć te kości. Pewnego dnia przywieziono tu maszynę. Wyglądała, jak maszyna do mielenia żwiru. Pędzona była małym motorem Diesla. Był to jakby wielki zamknięty kocioł. W środku były kule żelazne. Kocioł ten obracał się i kule tłukły kości, które ciągle wsypywano. Z jednej strony było sitko, które przesiewało miął, zaś grubsze kawałki dalej się mełło. Zmielone kości tworzyły bardzo drobny pył, który wyglądał jak luksusowa mąka lub puder szarego koloru. Pył ten

rozsiewano następnie po polu. Ludzie, którzy przy tym pracowali, byli zawsze czarni jak murzyni, gdyż pył ten strasznie się kurzył...”

Fragment 5: Szkolenia

„...Chcę także zaznaczyć, że podczas naszej pracy zarówno „na piaskach”, jak w krzywickim lesie, ciągle przyjeżdżały do nas komisje składające się z takiej samej ilości S.D.-manów jak drużyna, przydzielona do nas. Komisje te przyjeżdżały z różnych stron Polski, by się u nas uczyć przeprowadzania egzekucji i palenia trupów. Po kilku tygodniach odjeżdżali do różnych wyznaczonych im miast na prowincji, aby tam prowadzić taką samą robotę.

Gdy oni się pytali kogoś z nas, jak długo tu pracuje, nie wolno było mówić, że dłużej, niż 10 — 12 dni, gdyż w takiej brygadzie nie wolno nikogo trzymać więcej niż 14 dni...”

{W cytowanych tekstach zachowano oryginalną pisownię autora}